



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 4.

Rok 1922. WARSZAWA, 21 Stycznia

Rok LV

Adm. „Bluszczu” przeniesioną została do pałacu Staszycy
Nowy-Świat 72, Koło Polek, tel. 239-40.

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

„CZYN”

ROZPOCZYNA DRUGI ROK ISTNIENIA

- „CZYN” pragnie skupić i zespolić jaknajszersze koła młodzieży, bez względu na ich przynależność klasową lub partyjną, pod sztandarem wielkiej idei odrodzenia narodowego.
- „CZYN” dąży do wszechstronnego rozwoju człowieka przez rozwój umysłu ciała i ducha.
- „CZYN” jako organ największej w świecie organizacji Młodzieży Chrześcijańskiej Y. M. C. A., zamieszcza najświeższe wiadomości o ruchu młodzieży całego świata.
- „CZYN” jest jedynym pismem młodzieży w Polsce, prowadzonym na szeroką skalę na wzór tego rodzaju wydawnictw na Zachodzie Europy i w Ameryce.
- „CZYN” posiada *specjalny dział kobiecy* pod kierunkiem przewodniczącej Wydziału pracy kobiet Y. M. C. A. p. M. Dobrowolskiej.
- „CZYN” posiada bogaty dział ideowy, z życia, teatralny, szachowy, sportowy, literacki, kronikę, z ruchu organizacyjnego Y. M. C. A. i t. d.
- „CZYN” dzięki swej doborowej treści, aktualnym ilustracjom, pięknej szacie zewnętrznej zyskuje sobie coraz szersze kręgi czytelników.

DO KAŻDEGO NUMERU DOŁĄCZAMY BEZPŁATNIE LEKCJE JĘZYKA ANGIELSKIEGO
pod wytrawnym kierownictwem profesora A. Osuchowskiego.

Prenumeratorom bogate premje książkowe.

„CZYN” wychodzi 1-go każdego miesiąca „CZYN”

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Świat 4, m. 3. Telefon 232-58. Konto P. K. O. 1451.

Prenumerata roczna: 1200 Mk., półroczna — 600 Mk., kwartalna — 300 Mk. Numer pojedynczy 120 Mk.

KONSTYTUCJA POLSKA W ŚWIETLE POTRZEB I IDEAŁÓW ŻYCIA.

II.

Konstytucja polska 17 marca składa się ze wstępu oraz 126 paragrafów, podzielonych na 7 rozdziałów. 1) Rzeczpospolita, 2) władza ustawodawcza, 3) władza wykonawcza, 4) sądownictwo, 5) powszechne obowiązki i prawa obywatelskie, 6) postanowienia ogólne, 7) postanowienia przejściowe.

We wstępie, który jest bodaj najpiękniejszą kartą konstytucji,¹⁾ nie dlatego, iżby był napisany stylem podniosłym, lecz z powodu, że tu skrytykowały się w słowach najdotądniejsze cechy narodu — wiara w Opatrzność, ta wiara Mickiewiczów i prostaczków, wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, szacunek dla ofiarnych wysiłków przodków, zachowanie tradycji, podziw dla męstwa, szczerzy patriotyzm i kult Ojczyzny, zamiłowanie wolności — wszystkie te cechy dawnej Polski połączone zostały z nabytymi w niewoli przeświadczeniami o konieczności: ładu a nie anarchji; siły moralnej, a nie „swobody” obyczajów — i równości, a nie przywilejów rodowych czy stanowych; wreszcie poszanowanie pracy i otoczenie ją opieką, a nie pogarda dla rzesz pracujących. Ten wstęp określił państwo polskie jako państwo głęboko chrześcijańskie, państwo, które chce nie tylko osiągnąć potęgę i bezpieczeństwo „herrenvolku” lecz dąży również do celu zasadniczego życia państwowego — rozwoju wszystkich sił moralnych i materialnych Narodu.

Niestety formy życia państwowego, jego zasadnicze fundamenty, określone w ustawie konstytucyjnej nie zawsze, moim zdaniem, prowadzą do powyższego celu, — przeciwnie w wielu wypadkach konstytucja nasza otwiera szeroko bramy dla tych sił i stronnictw, które zahamowanie moralnego rozwoju i rozkład ładu społecznego rokować mogą.

Już więc w rozdziale pierwszym konstytucji, ustalającym, iż w Rzeczypospolitej Polskiej, władza zwierzchnia należy do Narodu, i stwierdzającym podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądową, Prezydent Rzeczypospolitej został określony jako tylko najwyższy organ narodu w zakresie władzy wykonawczej. Dalsze artykuły konstytucji wyraźnie wskazują, że Prezydent Rzeczypospolitej nie posiada wpływu na władzę ustawodawczą, że jest reprezentantem jednej gałęzi władzy suwerennego narodu — tylko władzy wykonawczej. Przy ocenie takiego postanowienia konstytucyjnego musimy abstrahować całkowicie od tego, jaka osoba będzie pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej, a rozważyć je w płaszczyźnie bezosobowej i teoretycznej.

¹⁾ „W Imię Boga Wszechmogącego! My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3 maja — dobro całej zjednoczonej i niepodległej Matki Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wieki w zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opieką Państwa zabezpieczyć — tę oto Ustawę Konstytucyjną Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy“.

Gdy staniemy na takim punkcie widzenia, ujrzymy z łatwością, iż postanowienie artykułu 2 konstytucji jest z jednej strony nieściśle i sprzeczne z innymi artykułami, z drugiej strony szkodliwe dla przyszłości kraju.

Prezydent we wszystkich państwach był i jest nie tylko najwyższym urzędnikiem, lecz i widzialnym symbolem suwerenności Narodu, jego zwierzchniej władzy. Jest on obdarzony nie tylko pełnią władzy wykonawczej, lecz również jest organem władzy sądowej, a nawet organem władzy ustawodawczej. Wprawdzie w zakresie władzy sądowej posiada on tylko prawo łaski, — „darowanie i złagodzenie kary“, jak mówi art. 47 naszej konstytucji, a w zakresie władzy ustawodawczej zazwyczaj przysługuje mu prawo zawieszającego weta, lecz te prawa czyniły go najwyższym organem i w zakresie wymiaru sprawiedliwości i w zakresie władzy ustawodawczej, a więc dzierżycielem pełni władzy państwowej.¹⁾ Że taki Prezydent, będąc wyobrazicielem władzy narodu może i powinien harmonizować rozbieżne kierunki trzech gałęzi władzy państwowej, ma możność zabezpieczać kraj od nieopatrznych kroków ustawodawczych, samowoli administracyjnej i zbytnej surowości ustaw — Prezydent obdarzony pełnią władzy, jaką mu dają konstytucje europejskie, nie jest marjonetką i parawanem, lecz potężnym czynnikiem harmonizującym wolę narodu, nadającym jej jednolity i skrytykowany charakter, niezależny od nieustannych fluktuacji i walk partyjnych.

Niestety nasza konstytucja usunęła przyszłych Prezydentów Rzeczypospolitej na plan drugi, odebrała im prawa w zakresie władzy ustawodawczej, obniżyła poziom powagi Prezydenta, czyniąc go tylko pierwszym urzędnikiem państwa, a na jego miejsce wysunęła Sejm, który w pewnej mierze ma wyobrażać wolę Narodu. Szczegółowo o roli Sejmu w przyszłej Polsce będę mówił dalej, a tu tylko zaznaczę, że taki konstytucyjny stosunek głowy państwa do Sejmu, sprzeczny z ogólnym przyjętym, jest szkodliwym dziełem przypadku, czy świadomej chęci zacieśnienia granic władzy Prezydenta, czy też wreszcie nieświadomą spuścizną dawnej Polski, gdzie głowa państwa była królem malowanym, nie mogącym nawet pomimo wysiłków i talentu (np. Sobieski) uzdrowić życia państwowego, a Sejm — powolnym narzędziem ochłokratów: liberum veto pewnych jednostek — a dziś stronnictw.

Raz jeszcze zaznaczam, że nie chodzi mi w rozważaniach o władzę konkretnych osób, boć przecie nie wiemy, kto będzie Prezydentem Rzeczypospolitej, lecz o ten destrukcyjny wpływ Sejmu na życie, (który już stwierdziliśmy w historii szlacheckiej Polski), gdy Sejm siłą prawa, czy zwyczajem zajmuje dominujące stanowisko w Państwie.

Tymczasem wbrew naszemu smutnemu doświadczeniu historycznemu, wbrew doświadczeniu innych krajów np. Szwajcarii, stwierdzającemu, że wola narodu wyrażona

¹⁾ Prawo weta zawieszającego, czyli odesłanie każdej przyjętej ustawy do ponownego rozpatrzenia ciał prawodawczych, ma nie tylko Prezydent Stanów Zjednoczonych, lecz i prezydent Francji, na której jest wzorowana i nasza konstytucja, a nawet Prezydent Czechosłowacji, w której przecie było znacznie więcej elementów wyrotowych, aniżeli w Polsce.

w Ciałach Ustawodawczych, czy przez powszechne głosowanie ludowe jest wielkością chwiejną i nieokreśloną,¹⁾ Konstytucja Polska zwiększa prawa Sejmu kosztem praw Prezydenta i praw Senatu, przez co prowadzi do niebezpiecznej, szczególnie w Polsce, supremacji Sejmu nad innymi organami Państwa.

Nie co innego zaś, jak supremację Sejmu ustaliła konstytucja 17 marca: tylko Sejm w Polsce posiada władzę ustawodawczą — (Senat faktycznie ma prawo jedynie zawieszającego weta), Sejm ma bezwzględny wpływ na władzę wykonawczą, bo ustala budżet na rok następny, stan liczbowy wojska, zezwala na pobór rekruta, zaciągnięcie pożyczki państwowej, zbycie nieruchomości majątku państwowego, nałożenie podatków, ustalenie systemu monetarnego, przyjęcie gwarancji finansowej oraz interpelacji, kontroluje długi państwowe, posiada prawo inicjatywy ustawodawczej, (Senat zaś go nie posiada), może wyłaniać dla zbadania spraw poszczególnych nadzwyczajne komisje, przed Sejmem ponosi odpowiedzialność parlamentarną i konstytucyjną, Rada Ministrów i Ministrowie, wreszcie Sejm wspólnie z Senatem wybiera Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tak szeroki zakres praw Sejmu byłby zupełnie do przyjęcia, gdyby Konstytucja gwarantowała dobór najlepszych synów narodu w Sejmie, lub gdyby istniały w państwie czynniki, mogące pohamować Sejm wówczas, gdy będzie się składał przeważnie z ludzi złych, nieudolnych, lub miernot i uchwałiał ustawy szkodliwe dla narodu.

Niestety Konstytucja nasza wprowadzając, jak zresztą wszystkie nowoczesne konstytucje, powszechne, tajne, równe, bezpośrednie bez żadnych ograniczeń prawo wyborcze nie tylko nie daje gwarancji, że do Sejmu nie wejdą ludzie nieodpowiedni, lecz przeciwnie z góry każe przypuszczać, że Sejm będzie się składał nie z najtęższych głów i najczystszych serc, lecz z ludzi, którzy najgłośniej potrafią krzyknąć i schlebiać tłumom, chociażby te pochlebstwa prowadziły do nędzy powszechnej, do ruiny państwa.

W kraju analfabetów, analfabeci nie przebierający w środkach, zręczni komejdjanci, sprzedajni półinteligenci, niedowarzeni, a chciwi władzy inteligenci i wszelkiego rodzaju politycy, widzący w tej wielkiej i trudnej sztuce „świństwo“²⁾ mają najwięcej szans uzyskania większości mandatów, a co zatem idzie i rządów w kraju.

Kraj nasz o zachwianej moralności, spóźnionej oświacie, uchwalając takie zasady wyborów do Sejmu, nie zabezpieczył się jednakże w dostatecznym stopniu przed ewentualnymi następstwami nieodpowiedniego Sejmu.

Nasz Senat bowiem z jednej strony nie daje również gwarancji doboru ludzi, a z drugiej strony rola jego w Polsce jest minimalna. We Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, nawet w Czechosłowacji urząd jest dwuizbowy, przyczem

¹⁾ O roli „woli ludu“ dla życia państwowego. p. Nowgorodcew — Krizis sowremiennago prawosoznanija.

²⁾ Wyrażenie, które użył jeden z posłów sejmowych.

obie izby mają równe prawa z pewnymi przywilejami izby poselskiej, — w Polsce Senat ma prawo zawieszającego weta w stosunku do uchwał Sejmu, wyboru wspólnie z Sejmem Prezydenta i na żądanie Prezydenta rozwiązanie Sejmu.

Ale i te prawa Senatu zostały prawie zannulowane, bowiem w razie weta Senatu, Sejm może ponownie uchwalić tę samą ustawę nieznaczoną większością $\frac{11}{20}$ głosów, a rozwiązanie Sejmu może nastąpić tylko wówczas, gdy uchwała taka zapadnie

w Senacie większością aż $\frac{3}{5}$ głosów ustawowej liczby członków, i w takich wypadkach z samego prawa rozwiązuje się i Senat.

Ponieważ zaś Senat wybierany jest również na zasadzie powszechnego, tajnego i t. d. głosowania, tylko czynne prawo wyborcze przysługuje obywatelom, którzy skończyli lat 30, a bierne — którzy skończyli lat 40, tedy skład Senatu mniej więcej będzie odpowiadał składowi Sejmu, i trudno przypuścić taki wypadek, gdy Senat zechce powziąć samobójczą uchwałę

rozwiązującą Sejm, będący jego bliźniakiem.

W ten sposób, możemy tego z pewnością oczekiwać, w ciągu 5 lat, — okres ustawowy trwania Sejmu, nikt w rzeczywistości ani Prezydent, ani Senat, ani społeczeństwo nie doprowadzi do rozwiązania chociażby najgorszego Sejmu, który przez ten okres czasu będzie samowładnym, wielogłowym, nie podlegającym niczyjej kontroli panem i władcą losów Polski.

d. c. n.

Wacław Bitner.

O NASZE POMORZE.

W walkach, toczonych przez nas o oba Śląski, o Wilno, a nawet o kwestjonowaną nam Galicję Wschodnią ze Lwowem, Europa Zachodnia widzi objawy zachłannego imperializmu, nie orjentując się w tem, że jest to tylko zdrowy i naturalny instynkt życia. Bo Polska tylko w połączeniu tych wszystkich pierwiastków tak duchowych, jak ekonomicznych, które się niegdyś na całokształt Najjaśniejszej Rzeczypospolitej składały, posiada możność wszechstronnego rozwoju. Stwierdzają to geografowie i historycy. Weźmy w przebiegu dziejów historję przynależności Gdańska do Polski. Jest to miasto niemieckie, ojczyzna nasza jednak, pod grozą zaduszenia się obfitością swoich płodów potrzebuje wyjścia na morze. Czy osiąga je drogą grabieży i mordereckiego podboju? Bynajmniej. Posiadanie Gdańska jest wynikiem mądrej polityki królów, wyobraźni owego instynktu życiowego, o którym wspomniałam, polityka ta sprawia, że Gdańsk przyłącza się do Polski już w 1252 r. a potem po krótkich panowaniach obcych książąt, na tę perłę Bałtyku łakomych, przez sześć wieków do Polski należy. Nie chce jej nawet po pierwszym rozbiore opuścić, dopiero ostateczne rozszarpanie Polski go do tego zmusza. Jakże tu pełno polskich pamiątek: szła tu nasza cywilizacja razem z katolicyzmem i jakie niezatarte pozostawiła ślady. A nawet też wiek oświecony, wiek humanizmu, pomimo nowinek heretyckich pozostawia na murach gdańskich sentencje pełne miłości chrześcijańskiej i najczystsze go altruizmu. „Sprawiedliwość i pobożność“, czytamy na Wysokiej Bramie, „obie są podstawami wszystkich królestw“. A z drugiej strony: Społeczeństwom przedewszystkiem są pożądane: pokój, wolność i zgoda. A napis na frontonie ratusza obok orła, do którego herb Gdańska jest przytulony: „Walczyliśmy w obronie prawa i w obronie gromady“. W tych napisach widzimy całą wytyczną linię naszych dziejów.

I toczą się dziś jeszcze walki o to miasto, które szlachetną naszą myślą zdobyliśmy, przyznano nam natomiast bezspornie tak zwany korytarz pomorski, jako zamieszkały przez przytłaczającą większość polską. Jest to rodzaj Szwajcarii polskiej, obfitującej w lasy, wzgórza i jeziora, z cudownymi brzegami Wisły, zdążającej tędy do morza. Stała się ta ziemia, od chwili jej przyłączenia do Polski miejscem wycieczek letnich, nie tylko całych grup szkolnych, ale jednocześnie licznych rodzin z innych stron Polski, szukających tu taniego i wygodnego letniska. Czy jednak wygodą własną powinna tu być jedynym celem, czy te liczne przyjezdne rzesze, zalegające wsie i miasteczka pomorskie mają poczucie koniecznej ciągłości owej misji cywilizacyjnej, która sprawiła, że staliśmy się panami Prus Zachodnich, że były one

prowincją polską, pomimo wdzierających się zewsząd wpływów niemieckich? Czy starają się poznać duszę tej ludności, oddawna od Macierzy oderwanej i żyjącej od półtora wieku zupełnie w innej atmosferze niż b. Królestwo Kongresowe, Małopolska i Poznańskie nawet, gdzie rachowano się jeszcze, w pewnym stopniu, z żywiołem polskim, a tu go zupełnie zlekceważono i starano się unicestwić? Eleganckie panie i panowie, przechadzający się po parkach małych miast, każde z nich jest bogato zadrzewione, odwracają się z pewną, nieukrywaną niechęcią od miejscowej ludności, cichej, pracowitej, nieufnej i zamkniętej w sobie i bynajmniej, w naszym rozumieniu nie cywilizowanej. Nie widzi się w jej ręku książki ani pisma, „ci ludzie“ nie uznają żadnych intelektualnych zadowoleń. I każdej przeciętnej letniczce warszawskiej, zgrabnej i wytwornie ubranej, przechadzającej się zawsze z książką w ręku, wydaje się, że stoi o całe niebo wyżej umysłowo od swojej siostry pomorskiej, więc nie może mieć nic z nią wspólnego. I tworzą się na Pomorzu dwa odrębne światy, przybyszów, obcych i dalekich, i tybylców z nieufnością na nich patrzących.

A dawna, historyczna Polska patrzy na nich ze wszystkich swoich starych murów, cudownie tu zachowanych. Szła tu cywilizacja w Imię Boże i wieki przetrwała. W kościołach o gotyckich linjach pierwotnych, do których wiek każdy swoje pojęcie kultu dorzucał, w rzeźbach i ozdobach, uczył się pomorzanie pamiętać o Polsce, którą z katolicyzmem identyfikował. Tu był jedynie sobą, gdy obcy był w szkole, nieobecny w urzędzie, zajęty przez Niemców, odrzucony od wszelkiej akcji społecznej, a nawet w towarzyskiej skrupowany. I dusza jego w tem kościelnym zamoczeniu nabierała jakichś sztywnych, surówkich linii, obcych Polakom innych dzielnic. Naraz ludność ich się ze sobą zetknęła, jednak jakże w niepożądany sposób. Otarła się o siebie, nie wnikając w siebie wzajemnie, wywołując z jednej strony odruch wzdrywania, z drugiej niemal niechęć widoczną. Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, w których ryto na murach Gdańska wyżej przytoczone sentencje; wtedy szliśmy do obcych i oni nas rozumieli i przyjmowali naszego ducha podnosząc się etycznie i szlachetniejąc, dziś nie potrafimy nic dać ze siebie współrodakom, którzy pomimo wszystko garnęli się do nas i pragnęli zjednoczenia.

Słyszałam zdanie artystów i literatów przybyłych z Warszawy: „my tu dziś depczemy dopiero tę piękną ziemię, ale w przyszłych latach zjedziemy z zastępem architektów, artystów i uczynimy z niej przybytek wypoczynkowy dla całej intelektualnej Polski“. Nie było tam mowy o tem, czy żywioł miejscowy będzie powołany do

współpracy, czy stanie się to z jego wola. Obawiam się, że my w ten sposób, zamiast zdobywać, tracimy Pomorze, a w każdym razie nie jest to podbój moralny owych czasów humanizmu, ale jakiejś epoki, bardzo od niego nastrojem duchowym dalekiej.

Sądziłabym też, że zamiast lekceważyć ludność miejscową, należałoby, dla dobra Polski wiele z jej przyrodzonych cnót i zalet wykorzystać. Nie należy się zrażać tak często spotykanem, śmiesznym przekonaniem, że ci Polacy co przyjęli kulturę niemiecką, stoją znacznie wyżej od mieszkańców innych dzielnic Polski, ale trzeba pomorzan o rzeczywistej wartości cywilizacji polskiej przekonać. A jakże wiele przyczynić się może ta piękna dzielnica do stworzenia z wielkiej odrodzonej Polski przybytku sztuki i kultury, tak duchowej jak materialnej. Wspaniałe wprost urządzenie miast i miasteczek, które mają charakter nawskroś nowożytny, miasta — ogrody, niesłychanie bogaty zbiór pamiątek narodowych, tworzących z Pomorza jakby jedno wielkie muzeum historyczne, to tło, na którym biegły artysta mógłby tworzyć arcydzieła w różnorodnym znaczeniu. I pomorzanie, ci zacofani, zniemczeni i zmaterjalizowani, tę ideę odczuli i zrozumieli. W lipcu ubiegłego roku urządzili w Grudziądzu pierwszą wystawę Sztuk Pięknych, złożoną z dzieł wyłącznie pendzla dzieci tej ziemi. Sami inicjatorzy tego przedsięwzięcia artystycznego obawiali się jego rezultatu. „Czy ten odłam narodu“, piszą, „zmuszony wyteńczyć wszystkie siły na utrzymanie podstaw materialnych bytu, wobec systemu rugowania go z ojczyznej ziemi, w braku jakiegokolwiek ogniska duchowego, zdoła wykazać swoje dążenia w dziedzinie Piękna?“ I proszą aby ta wystawa powędrowała do Warszawy, Krakowa i Lwowa, „niech tam się przekonają, że nie wchodzą do Ojczyzny z próżnymi rękoma“.

Cóż widzimy na tej wystawie? Dużo pejzaży pięknej ziemi rodzinnej, wiele witrażów i obrazów kościelnych, a pod każdym z obrazów podpisane: urodził się w Świeciu, w Wąbrzeźnie, w Kwidzynie i t. d. same nazwy wsi i miasteczek pomorskich. Artyści ci kształcili się w Berlinie, w Norymberdze, Antwerpii, Monachjum, lecz zawsze myślą i duszą na Pomorze wracali.

Najbardziej wzruszające są rysunki Ignacego Gławińskiego, który kształcił się w Gdańsku, noszą one tytuły: Nie damy ziemi, Pójdziem gdy zagrzmi złoty róg, Duch będzie nam hetmanił, Moja dusza i Na pruskiej granicy.

Czyż nie warto zbliżyć się do tej ludności, z tem serdecznym pragnieniem, żeby nas, braci, tak długo także cierpiących i prześladowanych pokochała?

I. W. Kosmowska.

GABRJELA ZAPOLSKA.

WSPOMNIENIE POZGONNE.

Gabrjela z Piotrowskich Zapolska urodziła się w r. 1860 w Kiwercach na Wołyniu, zmarła d. 17 grudnia 1921 r. we Lwowie. Całe swe życie od najwcześniejszej młodości bo od 1880 r. poświęciła sztuce, czy to jako artystka dramatyczna, czy jako autorka licznych utworów beletrystycznych, czy wreszcie jako krytyk teatralny lub feljetonistka pierwszorzędna (cykl feljetonów: „Przez moje okno“.) Niesłuchany temperament pisarski Zapolskiej z punktu „wzięcia” publiczność, rozchwytywano i literalnie „pożerano” jej prace, którym czyniono niejednokrotnie zarzuty najrozmaitszej natury, ale obok których nie można było przejść obojętnie.

Wśród jej prac powieściowych, jako to: „Akwarelle“, „Przedpiekle“, „One“, „Fantazje i drobnostki“, „Szmata życia“, „Menażerja ludzka“, „We krwi“, „Janka“, „Wodzirej“, „Z pamiętników młodej mężatki“, „A gdy w głąb duszy wnikiemy“, „Modlitwa Pańska“, „Rajski Ptak“, „Szaleństwo“, „O czem się nie mówi“, „O czem się nawet myśleć nie chce“, — wysuwa się na czoło „Sezonowa Miłość“ i „Córka Tuśki“, — dzieła nietylko wielkiego talentu, ale i dojrzałości twórczej, która na tle szarzyzny i przeciętności umiała stworzyć malowidło opierwszorzędnych walorach artystycznych.

W czasach, gdy ciężko podkuty but moskiewski tłoczył spragnioną szerokiego oddechu pierś młodego pokolenia, ileż uczuć gorących, ileż przysięg tajemnych budziły jej dzieła osnute na tematach patriotyczno-konspiracyjnych, jak „Zaszumi las“, „Tamten“, „Sybir“, „Car jedzie“. Któż nie czytał ich pod ławką na obmierzłych lekcjach historii Rosji, w ten zakazany sposób uzupełniając sobie nudny wykład nauczyciela, a w tragikomicznych momentach, gdy „występek“ mógł być dostrzeżony, nakrywając ognia pełne karty Zapolskiej nie-nawistnym Iłowajskim?

Inna rzecz, że te dzieła mają znaczenie już tylko retrospektywne, i następne pokolenie, wychowane w szczęśliwszych warunkach, o nich zapomni, podobnie jak z przyczyn natury artystycznej przejdzie do archiwum teatralnego większość sztuk Zapolskiej, zawsze niesłuchanie scenicznych, niegdyś wstępny bojem zdobywających sobie widownię, jak „Małazska“, „Kaśka Karjatyda“, „Skiz“ i inne.

Z tych jednak „Moralność Pani Dulskiej“ ta groteskowa odbitka życia, ten negatyw rodziny wielkowiejskiej zostanie na długo w literaturze, jako pałacy wstydem dokument obyczajowości przedwojennej.

W tym właśnie okresie Zapolska była zjawiskiem w literaturze naszej niepospolitem i niesłuchanie ciekawem, przez bujność talentu, bystrość obserwacji, ciętość satyry i czysto kobiecy temperament bojowy.

S. P. O.

UWAGI O TWÓRCZOŚCI.

Dzieło Gabrjeli Zapolskiej powstało z wyostrzenia wzroku cielesnego, który

każdy szczegół doskonale dostrzega. Ostrowidzowość ta daje pierwszorzędną materjał obserwacyjny. Zapolska jest naturalistką nie dlatego, że urodziła się w pewnym okresie. Zapolska jest naturalistką z przyrodzenia, organicznie, ustrojowo. Taka już jest jej soczewka i jej naskórek. Kiedy w okresie modernizmu próbuje nowe tony dodać do swej palety („Jak Te-cza“ i in.), nie wpływa to na zmianę zasadniczą. Pozostaje sobą.

Specyficzność Zapolskiej występuje jaszkrawo na tle wielkiego naturalisty Zoli, uważanego popularnie za typ pokrewny, ogromna jest bowiem różnica między bestjalną, lecz męską i potężną wizją Zoli, a kobiecym kalejdoskopem Zapolskiej. Przedewszystkiem inne jest podłoże ideowe. Zola jest przyrodnikiem i socjologiem, ukazuje grę sił w społeczeństwie, a jeszcze częściej grę instynktów. Tendencje jego i wnioski są natury przyrodniczej lub społecznej. Zapolska przenosi obrazy swe na grunt moralny. Nasuwa się jej częściej zagadnienie czysto indywidualne, psychologiczne, niż ogólniejsza synteza. Uogólnienia nie leżą w jej naturze. Chciałaby pisać roman à thèse, ale nie jest w stanie tezy swej wyraźnie przemyśleć, przezroczyć sformułować. Gdziekolwiek wdaje się w refleksje i chce tworzyć szkielec rozumowy — wychodzi na jaw jej absolutna nieporadność syntetyczna. Przykładem — „Szaleństwo“, — gdzie najjaskrawiej wydatniła się niemoc w postawieniu tezy. Zamiast powieści z ideą przewodnią, która czegoś dowodzi, otrzymujemy dość zaga-twane studjum psychologiczne.

Idee społeczne Zapolskiej polegają na obronie nizin, cierpiących na skutek nierówności społecznej (Modlitwa Pańska). Wybiera ona wtedy zjawiska bardziej interesujące psychologicznie, niż społecznie typowe. Pierwiastek narodowy w jej twórczości uwytatnił się w utworach pisanych pod pseudonimem Maskoff'a: „Zaszumi las“, „Pan policmajster Tagiejew“, „Tamten“, zawierają one świetną charakterystykę moskali i tętnią gorącym współczuciem dla polskiej irredenty.

Zakres idei Zapolskiej w pozostałych powieściach obejmuje krzywdy na tle stosunków między mężczyzną a kobietą ośmieszanie mieszczaństwa. Zapolska staje zawsze w obronie kobiety. Czy to chodzi o biedną, naiwną Kaśkę Karjatydę, którą tak straszliwie miażdży mężczyzna wielkowiejski, czy o kobietę z burżuazji, która ponosi straszliwe skutki „Tego, o czem się nie mówi“, — czy o dziewczynę z rynsztoka, w której po rosyjsku, w stylu Dostojewskiego dopatruje się wszelkiej cnoty i piękna, mimo hańbiącego proceduru, — zawsze Zapolska staje po stronie kobiety i jaskrawo, hałaśliwie nawet stawia przed oczy jej tragedję.

Tragedja ta najczęściej odgrywa się na tle fizjologicznem — np. nieokreśloność ojcowstwa dziecka w „Szaleństwie“, lub

oślepienie dziecka na skutek młodzieńczych wybryków ojca, — jest to podjęta nie „Upiorów“ Ibsena — rozpacz i jęk zapytania, czemu cudza wina ciała niszczy duszę niewinną? Uwydatniając okropny wynik wykroczeń płciowych, Zapolska w ustępach moralizatorskich stawia żądanie czystości.

A jednocześnie z tezą tą nie harmonizuje cała atmosfera utworów Zapolskiej. Umie bowiem oddać z niezmierną intensywnością rokosz zmysłów, tęsknotę, pożądanie, chwile zaspokojenia. Rozpyła mgłę wszystkich ponęt zmysłowych i pomimo przestrog jej i intencji czytelnik doznaje zachęty, aby czerpać z krynic życia erotycznego, jest oszołomiony sensacjami i żarem pożądań.

Tymczasem wydaje mi się, że zwalczając nieczystość można jedną drogą: przeciwstawiając jej najwyższe uduchowanie, supremację uczucia i woli nad burzącą się krewią. Jeżeli bowiem chcę kogoś nauczyć naprz. pisać, nie wystarczy podkreślać błędy: muszę dać prawidłą ortograficzne. Chcąc nauczyć czystości, trzeba pokazać, jak jej osiągnięcie wygląda.

Artyzm Zapolskiej polega na drobnych podpatrzeniach, — czasami przypomina się nawet faktura Piotra Altenberga. Te drobne podpatrzenia są u niej genialne. Np. taka nieśmiertelna Żabusia i podobna do niej żona niewierna z „Ich czworo“, co, wyglądając z pokoju kochanka na czatującego na ulicy męża, gniewa się i martwi, że „znowu zapomniał włożyć kaloszy“. Jak cudownie w „Córce Tuśki“ opisuje szczegóły życia mieszczańskiego z jego szarzyzną, błotkiem, drobnymi troskami. Jaka interesująca i tętniąca życiem staje się w jej rękach każda scena, w której wychodzi na jaw machinerja małych pobudek, gdzie życie staje się szarzą życia, gdzie obnażony drga przed nami prawdziwy „nerw“.

Nieśmiertelną apoteozą mieszczaństwa i ohydy codziennej jest „Moralność pani Dulskiej“ i „Śmierć Felicjana Dulskiego“. Pierwszy utwór obszedł nie tylko polskie sceny. Pani Dulska stała się synonimem mieszczaństwa. To zdemaskowanie raz na zawsze błotnistych figur powszedniowców jest niezapomnianą zasługą Zapolskiej.

Teatr Zapolskiej. Ten świetnie zrobiony, pełen ruchu teatr ma odrębny styl, ma swoje zasługi. Nie zawsze poruszał sumienia: częściej bawił. Ale jest stałym dobrokiem sceny polskiej.

Świat dostrzegała Zapolska przez pryzmat swoich zachłannych i potężnych zmysłów. Czasami zbyt ślepo, zbyt kodakowo kopiowała otoczenie. Działała tak, jak jej na to pozwalała jej organizacja artystyczna. Możemy różnie oceniać ten kierunek w literaturze. Ale jako reprezentantka tego kierunku, dała Zapolska rzeczy pierwszorzędne w swoim zakresie.

I jeszcze jedno: był to ze swą wielomównością, ze swem widzeniem w miniaturze, z oburzeniem i sentymentem talent nawskroś kobiecy. Dlatego tak znakomicie rozumiała kobietę.

Hanna Zahorska (Savitri).

JACK LONDON.

PRZEMYŚLNY PORPORTUK.

(DALSZY CIĄG).

Wiosna była chłodna tego roku, co opóźniło ruszenie łososi, a przez to samo podnieciło zainteresowanie znużonego bezczynnością tłumu. Pozatem, w sam dzień przetargu, sytuację zaostrzył jeszcze Akoon, który wobec całego zgromadzenia oświadczył solennie, że każdy, kto ośmieli się kupić El-Soo zginie gwałtowną i natychmiastową śmiercią. Mówiąc to, manipulował wyzywająco Winchesterem, w celu bliższego wyjaśnienia rodzaju owej śmierci. Dziewczynę rozgniewało to niezmiernie, ale Akoon odmówił widzenia się z nią i poszedł do sklepu po świeże naboje.

Pierwszego łososa złowiono o 10 wieczór, a punktualnie o północy rozpoczęła się licytacja. Urządzono ją na wysokim brzegu Yukonu, tuż nad rzeką. Słońce znajdowało się właśnie — zwyczajem polarnym — na samym środku horyzontu i niebo płonęło ponurą czerwienią. Tłum zebrał się wokoło stołu i dwóch krzeseł, ustawionych na skraju wzniesionego brzegu. Naprzód wysunęła się garstka białych i kilku okolicznych wodzów. Przed nich ostentacyjnie wystąpił Akoon ze strzelbą w pogotowiu. Tommy, na prośby El-Soo podjął się prowadzenia licytacji, lecz dziewczyna otworzyła ją sama, przedstawiając dumnie i śmiało zalety sprzedawanego obiektu. Była w stroju indyjskim, właściwym córce wodza, dzikim, barwnym, wspinałym i stała na krześle, aby ją lepiej widziano.

— Kto chce kupić żonę? — pytała. Patrzcie na mnie. Mam lat dwadzieścia i jestem dziewczyną. Będę dobrą żoną dla mężczyzny, który mnie kupi. Jeśli jest białym, ubiorę się jak biała kobieta, jeśli indjaninem, ubiorę się, jak — tu zawahała się chwilę — jak *squaw*. Umiem szyć, prać i reperować. Uczyłam się przez lat osiem w Misji Ś-go Krzyża. Umiem czytać i pisać po angielsku i dobrze gram na organach. Znam arytmetykę i algiebrę — tak troszeczkę. Zostanę sprzedana najwięcej dającemu i wystawię mu natychmiast oficjalne poświadczenie kupna. Zapomniałam powiedzieć, że umiem śpiewać bardzo dobrze i jeszcze ani razu nie chorowałam. Ważę sto trzydzieści dwa funty. Ojciec mój umarł i nie posiadam krewnych. Kto mnie zechce?

Spojrzęła na tłum z płomieniem wyzwania w oczach i lekko zeskoczyła na ziemię. Po chwili jednak weszła znowu na krzesło, uproszona przez Tommy, który sam stanął na drugim i rozpoczął przetarg.

El-Soo otaczało czterech starych niewolników jej ojca. Byli przygarbieni ciężarem lat, zniedołężniali, więzieni przez własne ciało, jak pokolenie, które minęło i trwa tylko, jako niemy świadek młodszego życia. W pierwszych szeregach tłumu widać było kilku złotych królików z nad górnego Yukonu z Eldorado i Bonanzy,

a tuż obok dźwigało się o kulach dwóch połamanych i spuchniętych od skorbutu, niefortunnych poszukiwaczy złota. Pośrodku, rzucająca się w oczy z powodu swej jaskrawości, widniała twarz dzikookiej *squaw* z najdalszych okolic górnej Tanany. Jakiś mieszkaniec wybrzeża Sitki stał ramieniem przy ramieniu obok Sticka z nad jeziora Lak Barge, a opodal grupowało się z pół tuzina francusko-kanadyjskich *voyageurs*. Z daleka dochodziło gdakanie dzikich kur po gniazdach. Jaskółki śmigły lotką muskały cichą powierzchnię Yukonu. Żałośnie pokrzykiwały przelatujące czajki. Skośne promienie słońca przesiewały się przez wysoko rozpylone dymy dalekich ognisk, gdzieś o tysiące mil płonących w głębi lasów. W oświetleniu tem niebo zdawało się być zasłonięte ciemno-purpurową chmurą, podczas gdy ziemia lśniła w odbitem świetle złocistą czerwienią. To samo lśnienie kładło się na twarzy ludzi, że zdawały się niezziemskie, jak gdyby widmowe.

Cena rosła powoli. Mieszkaniec Sitki, obecny w tej okolicy i przybyły dopiero przed pół godziną zaofiarował 100 dolarów przyciszonego głosem i zdziwił się niepomierzenie, gdy Akoon wycelowwał ku niemu lufę strzelby. Licytacja szła jak z kamienia. Jakiś indjanin z Tozikakat, sternik, dawał sto pięćdziesiąt, a po długiej chwili pewien znany karcciarz wyrzucony ze skandalem z Górnego Kraju podniósł stawkę do dwustu. El-Soo zachmurzyła się; dumę jej zadraśnięto boleśnie. Nie okazała jednak nic po sobie, tylko mierzyła tłum jeszcze bardziej wyniosłymi oczyma.

Patrzący byli nader zaskoczeni, gdy ku stołowi przeciskać się począł Porportuk — Pięćset dolarów! — zawołał donośnym głosem, poczem rozejrzał się dumnie, badając uczynione wrażenie. Postanowił bowiem użyć swych pieniędzy, jak kija i rozpędzić rywala zaraz u samego startu. Lecz jeden z *voyageurs*, patrząc w dziewczynę roziskrzonymi oczyma podniósł stawkę jeszcze o sto.

— Siedemset! — zawrócił pośpiesznie Porportuk.

Lecz z tą samą szybkością dało się słyszeć „Osiemset!“ przeciwnika. Wtedy Porportuk raz jeszcze wymierzył cios.

— Tysiąc dwieście! — krzyknął z tryumfem.

Voyageur, zaskoczony i oszołomiony poddał się nareszcie. Dalej już nie stawiano. Tommy pracował z całych sił, ale nie mógł nic wskórać.

El-Soo odezwała się do Porportuka:

— Byłoby dobrze, gdybyś zastanowił się nad tem, co robisz. Czy zapomniałeś moje słowo? mówiłam: nigdy nie zostanę twoją żoną.

— Trudno. Licytacja jest publiczna, — odparował. Kupię cię w najformalniejszy sposób. Postawiłem tysiąc dwieście dolarów. Jakoś panienska tania...

— Zbyt tania, do licha! — krzyknął Tommy. — Cóż z tego, że ja licytuję? To nie przeszkadza mi stawiać. Daję tysiąc trzysta!

— Tysiąc czterysta — Porportuk na to.

— Kupię Was i będziecie mi... będziecie mi siostrą — szepnął Tommy ku dziewczynie, poczem rzucił głośno: — Tysiąc pięćset.

Przy dwóch tysiącach jeden ze złotych króli Eldorado ruszył z miejsca, a Tommy wycofał się przezornie. Porportuk po raz trzeci próbował cisnąć w przeciwników ciężarem swoich skarbów i podbił cenę od razu o pięćset dolarów. Ale zadrasnął tem tylko ambicję rywala. Nikt nie ma prawa przelicytować króla Eldorado. Natychmiast więc dodał jeszcze pięćset.

El-Soo kosztowała już trzy tysiące. Porportuk podbił cenę do trzech tysięcy pięćset i kiedy zawrzał gniewem królik z Eldorado, rzucił od razu o trzy tysiące więcej.

Porportuk był wściekły. Zraniono jego ambicję, wyzwano jego siłę, siła zaś była dlań nieodzownym atrybutem bogactwa. Nie może przecie posadzonym być o słabość przez ten tłum wszelakiej hołoty. El-Soo stanowiła dlań wyjątek. Owoce chłodnych nocy jego długiego życia dojrzały w tej chwili. Cena dziewczyny wynosiła sześć tysięcy. Podbił do siedmiu a potem tysiąc dolarowe stawki sypać się zaczęły w takim tempie, w jakim tylko wymówić je zdołali dwaj przeciwnicy. Przy czterzystu tysiącach obaj z trudnością chwytały oddech.

Wtedy to nadeszło niespodziewane: znalazł się ktoś z mocniejszym kijem. Karcciarz wyrzucony ongiś z Górnego Kraju zwałszy dobry interes i na poczekaniu utworzył syndykat z kilkoma swoimi chłopcami. I nagle, skorzystawszy z pauzy po „czternastu“, podbił od razu do szesnastu.

— Siedemnaście tysięcy — wymówił słabo Porportuk.

— Osiemnaście. — odrzekł król.

Porportuk zebrał wszystkie swoje siły. — Dwadzieścia tysięcy.

Syndykat zbankrutował. Złoty król podbił znowu o tysiąc i Porportuk natychmiast dodał tyle. (D. c. n.)

NAD RANEM...

Noc całą z najśrodszych kruż
poifo nas miłowanie...

Na złotym się zbliża rydwanie
Jutrzenka w wieńcu róż.

Goreją płomienie zórz...
Dalekie kogutów pianie...

Żegnaj, kochanie,
dzień świta już...

JULJAN EJSMOND.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Dziewczyna rozkołysana marami miłych, dawnych obrazów, przebijała mgły te oczyma, jak gdyby szukając kędyś w dali odbicia... W tej chwili rozjaśniło się na krótko i z ukosa padł na szybę drgający złoty promień. Odblask światła ogarnął smukłą postać dziewczyną w egzotycznym ubiorze.

Jednocześnie na korytarz wszedł młody i barczysty mężczyzna, odziany w szary mundur wojskowy.

Zatrzymał się. Wzrok jego uderzył w sylwetkę dziewczyny, zdziwiony na początek, a potem z wyrazem rosnącego zachwytu.

„Sarong“ obcisnął biodra, uwydatniając delikatność linii dziewczycy. Z okrągłego wycięcia „Kabaji“ wykwitła szyja Lei młoda i giętka, podtrzymując uroczą głowę, obciążoną bogactwem ciemnych włosów, śniada płeć dziewczyny różowiła się lekko w nagłej pieszczocie słonecznej i pod falą ciepłego rozmarzenia.

Spojrzenie patrzącego poczęło nabierać błysków pożądlivosti.

Lea raptownie odczuła to na sobie, jak bezstawną obrazę. Drgnęła i skierowała w tę stronę swe duże, czarne oczy. Rumieniec przykrości i zmieszania oblał jej twarz, cofnęła się pospiesznie, zatraskując za sobą drzwi od pokoju.

Wieczorem przy obiedzie w hotelowej sali restauracyjnej dostrzegła go znowu. Siedział dosyć daleko w gronie młodych ludzi, podobnie umundurowanych na szaro. Odwróciła głowę, poczynając coś mówić do Janusza, ale czuła, że tamten ze swego miejsca raz po raz ogarnia ją spojrzeniami.

Miasto roilo się od przybyszów, od cudzoziemców rozmaitego rodzaju, neutralny kraj stał się bowiem zarówno przytułkiem emigrantów, jak i punktem zbornym różnych agentów, pełnomocników i dyplomatów. Pierwszorzędny, ale w zwyczajnym czasie bardzo spokojny, hotel obecnie przepełniony był mnóstwem gości i gwarny od ruchliwego, podnieconego życia. W restauracji krzyżowały się chaotyczne kilkujęzyczne rozmowy.

Od stolika, przy którym siedzieli panowie w szarych mundurach, doleciało do Lei twarde brzmienie niemieckich słów.

Drażnił ją ten obserwator natrętny, ale pomimo to w pewnym momencie odczuła mniejszą przykrość. Spojrzała przelotnie i ukradkiem. We wzroku młodego mężczyzny był wyraz mniej brutalny, przebijało się w nim nawet coś miękkiego, jak pełna zachwytu prośba o przebaczenie.

Od tego dnia spotykała go ustawicznie na swojej drodze; widocznie mieszkał w tymże samym hotelu. W czasie obiadów i śniadań z większej lub mniejszej odległości biegnęło ku jej postaci jego uparte spojrzenie. Bardzo wyraźnie starał się bywać na korytarzach, gdy przechodzić niemi musiała. Kiedyś w czytelni podał jej bardzo skwapliwie dziennik, który przypadkiem upuściła, czytając.

Chciała o tych zabiegach powiedzieć Januszowi, ale coś ją dziwnie wstrzymywało od tego kroku. Powiedziałyby Wojciechowi... O, tak! temu wszystko i bez najmniejszych wahań! Myśl jej w takich momentach zakłopotania zwracała się do Lechowicza z coraz to rosnącą tęsknotą...

Wytrwały wielbiciel szukał jaknajwiocześnie sposobu zawarcia osobistej z panienką znajomości. Udało mu się w końcu. Okoliczność nastąpiła się dzięki impertynencji jego własnego rodaka.

Stało się tak, iż pewnego wieczoru Lea, nie kończąc obiadu z powodu bólu głowy, przesuwając się cichym chodem, pomiędzy stolikami sali restauracyjnej i zmierzając do drzwi. W pewnym miejscu zatamowała jej przejście jakaś grupka osób rozgadanych i dyskutujących. Można było wyminąć ją lekkim zwrotem na prawo, właśnie tuż przy stoliku, który obsiadły szare mundury. Dziewczyna zawahała się chwilę, poczem się skierowała w tę stronę z leciutkim rumieńcem na twarzy. Chciała przejść bardzo szybko, ale fałdy jej sukni zaczepiły o jedno z krzeseł. Siedzący na niem młokos obrócił się niby uprzejmie i coś zagadał z impertynentem śmiechem. Lea po niemiecku nie rozumiała nic prawie, ale uraził ją ton mowy i ły jej nabiegły do oczu. W tymże jednak momencie czyjaś ciężka dłoń wstrząsnęła ramieniem impertynenta, a współcześnie jakiś głos wymówił z powagą i w dosyć poprawnej angielszczyźnie:

— Przepraszam panią najmocniej za tego głupca...

Spojrzała: nieznajomy wielbiciel wyprostowany służyłście składał jej ukłon wojskowy.

— Pozwoli pani, że się przedstawię—do dał ciszej — Oberlejttenant Otto von Ost-sacken...

Szarżę wymienił po niemiecku.

(D. c. n.)

O NOWOTWORACH ZŁOŚLIWYCH.

Jak wiadomo ciało nasze składa się z mikroskopijnych tworów—komórek. Zbiorowisko jednakowych komórek zwiemy tkanką, zespół zaś tkanek, wykonywujący określoną czynność i posiadający pewien kształt nosi miano narządu. Wszystkie części naszego ciała, aż do najdrobniejszej komórki działają w warunkach normalnych w ścisłej zależności pomiędzy sobą i w zależności od ogólnych potrzeb ustroju. Każda komórka istnieje tylko wtedy, gdy jej obecność jest pożyteczną dla ustroju i spełnia swą czynność w taki sposób i wtedy, jak tego wymaga dobro całego ustroju. Porównanie, które tak często się spotyka, naszego ciała do państwa, rządzonego surowymi i niewzruszonymi prawami, poszczególnych komórek zaś do dobrych obywateli, mających przedewszystkiem ogólne dobro na oku i spełniających ściśle swoje obowiązki—jest dosyć trafne. Ścisłe współdziałanie zgodnie z potrzebami ustroju

i podług pewnych praw wszystkich części naszego ciała stwarza ów stan zupełnej harmonji, zupełnej równowagi, który w mowie potocznej, określamy jako zdrowie. Wszystkie bez wyjątku przejawy życiowe komórek odbywają się zgodnie z ogólnymi prawami, dobro ustroju, jako całości, mającemi na celu. Rozmnażanie się komórek również nie stanowi wyjątku—podlega i ono tym samym prawom. Zdara się jednak niekiedy, że w tem lub innym miejscu naszego ciała część komórek jakiegokolwiek bądź tkanki wyłamuje się z pod tych ogólnych zasad i poczyną się rozmnażać szybciej niż inne, bez troski o potrzeby ustroju i harmonijny rozwój. Rozmnażając się coraz bardziej, tworzą one miejscową wybujałość, początkowo malutką, następnie coraz większą—guz. Guz taki nosi miano nowotworu. Komórki, w skład jego wchodzące zbuntowały się przeciw zasadom współpracy, nie wykony-

wują one żadnej czynności potrzebnej dla ustroju i same nie są dla niego wogóle potrzebne, przeciwnie, jak zobaczymy, czasami są wręcz szkodliwe.

Główną cechą każdego nowotworu jest ciągłe zwiększanie się, nieustanny wzrost. Lecz właśnie rozrost ten może się rozmaicie odbywać i są tu pewne zasadnicze różnice, które pozwalają nam rozróżnić dwie kategorie nowotworów—dobrotliwych i złośliwych. Nowotwory dobrotliwe rosną wolno, stopniowo i równomiernie we wszystkich kierunkach, dzięki czemu mają zwykły kształt zbliżony do kulistego. Granica pomiędzy nowotworem a tkanką zdrową jest zupełnie wyraźna, zwykle też guzy te są otoczone błoną—otoczką,—która oddziela komórki nowotworowe od zdrowych. Jakby murem więc oddziela ustrój owe buntownicze komórki; mogą one się rozmnażać, liczba ich może się zwiększać, lecz zawsze będą one zupełnie odosobnione

od sąsiednich, zdrowych. Powolny wzrost i te ściśle odgraniczenie chorych komórek powoduje, że objawy nowotworów drobnokomórkowych są naogół dość łagodne i, jak sama nazwa wskazuje, nie zagrażają one zwykle życiu. Inaczej z nowotworami złośliwymi: tu komórki nie tylko wylamują się z pod ogólnych praw i zasad, lecz wprost wypowiadają wojnę otwartą wszystkim innym byłym swym siostrom i całemu ustrojowi. Jakby obłędem dotknięte rozmnażają się one ogromnie szybko, nowotwór rośnie nierównomiernie, wrażliwość w sąsiednie tkanki, wżera się w naczynia krwionośne, wywołując niekiedy śmiertelne krwotoki, obrasta nerwy, powodując bóle niewymowne, słowem rozrasta się, niszcząc wszystko przed sobą. Nie dość na tem; poszczególne komórki nowotworowe dostają się do naczyń i, płynąc z tokiem krwi lub chłonki, trafiają do innych części ciała, zatrzymują się i powodują tu powstanie nowych guzów nowotworowych. Sprawa postępuje dalej i dalej, aż wreszcie śmierć kładzie kres rozwojowi nowotworu. Lecz nie tylko ten niepomiarowy rozrost stanowi niebezpieczeństwo nowotworu złośliwego; komórki jego wydzielają pewne substancje szkodliwe, powodując stopniowe zatrucie ustroju. Nic dziwnego więc, że rozwijając się w ten sposób, nowotwór złośliwy prowadzi w krótkim czasie do nieuniknionej zguby ustroju — do śmierci. Stąd ten tak rozpowszechniony wśród ogółu strach przed rakiem — miano, którym mowa potoczna określa wszystkie nowotwory złośliwe, aczkolwiek jest to nazwa tylko jednego ich rodzaju. Jakie są przyczyny powstawania nowotworów? Na to pytanie należy szczerze odpowiedzieć — dotychczas nie wiemy. Pomimo albowiem długoletnich skrętnych prac i dociekań, nie zdołaliśmy jeszcze nawet uchylić rąbka zasłony, pokrywającej tajemnicę. Istnieją tylko przypuszczenia, że może odgrywać tu rolę pewne drobne wady rozwojowe, możliwym również jest, że jakiś nieznaną czynnik o charakterze pasożytniczym może pobudzać zdrowe komórki do chorobliwego wzrostu. Nie jest również wykluczonem, że częste, aczkolwiek same przez się drobne, podrażnienia tej lub innej części ciała powodują, lub przynajmniej sprzyjają powstaniu raka. Są to jednak wszystko domysły, pewnego na razie nic nie wiemy, choć zapewne niedługo jest już ten dzień, kiedy nauka będzie w stanie wyświecić tę sprawę. Nie znając przyczyny, powodującej rozrost komórek, nie umiemy też na razie postawić tamy temu rozrostowi; możemy tylko usiłować ocalić ustrój przed nowotworem, wycinając guz jaknajdoszczętniej lub w inny sposób niszcząc komórki nowotworowe; wrócimy do tego poniżej.

D. n. Dr. med. A. Wojciechowski.

Z MUZYKI.

Dyrekcja Opery wznowiła „Goplana” Żeleńskiego Arcydzieła muzyki operowej polskiej po długoletnim milczeniu, — niby wspomnienie wizji legendarnej, nie straciło nic na świeżości, — bezpośrednio nawiązując swe przepiękne, pełne ukojnego liryzmu obrazy muzyczne z fantazją słuchacza.

Goplana jest dziełem nawskroś polskim, rasowym, uosabiającym odrębność duszy polskiej. — jej sposób odezwania, — wypływający z głębokiej, mistycznej uczuciowości.

Realizm w połączeniu z pierwiastkiem fantastycznym — bajkowym libretta opery, mógłby stać się podłożem do bardzo silnych kontrastów w motywach, jak również mógłby się zaznaczyć i w szacie instrumentalnej utworu. Gdyby Żeleński był Niemcem, napełniono wyzyskałoby tę kontrastowość. Cały aparat gatunkowości muzycznej niemieckiej, z nawałą tematów, temacików, raptownych przejść harmoniczych, zmian barw orkiestrowych, byłby tu zużyty, ażeby sprowadzić obraz muzyczny z wyżyn symbolu na grunt ideowo-analityczny.

Żeleński jest Polakiem Słowianinem. Liryzm jego muzyki niema nic wspólnego z sentymentem muzyki niemieckiej, przelewającym się, według Romaina Rollanda, z łatwością, w małe, mniejsze lub większe formy lub foremki. Liryzm muzyki w Goplaniu przedziwnie łączy momenty dramatyczne z fantastyczną bajkowością w jeden obraz, mieniący się subtelnościami odcieniami; obraz ten jest wyrazem bezpośrednim sugestywnej potęgi twórczej Żeleńskiego, dla którego dźwięk nie jest tylko formą, ani tylko sensem — lecz odzwierciedleniem każdego przeżytku uczucia.

Przedziwnie tęsknie śpiewa liryzm Żeleńskiego, w chwili, gdy Balladyna zabija swą siostrę — Alinę. Zdawałoby się, że moment ten winien być stać się wyrazem najsilniejszego napięcia dramatycznego. Ale i tutaj objawia się w muzyce odrębność psychiki słowiańskiej — pełnej bezkrytycznej, mistycznej pokory wobec wszystkiego, co się stać musi, „I tylko wierzbą listkami zadrżała, a promieniejące, bezlitosne słońce oświeca nieżywą Alinę i wierzbę płaczącą“.

Dopiero w ostatnim obrazie, gdy Kirkor powraca na zamek — znajduje w swym domu zamordowanego Grabca, — Balladyna trucicielka oskarża Kostrynę, i gdy matka wskazuje Kirkorowi córkę swą — winowajczynię wszystkich zbrodni, — wtedy dopiero liryzm Żeleńskiego przeistacza się w tragizm, który wybuchną w potężnym okrzyku zgrozy, wzywającym niebios na sędzię niegodnych ludzkich czynów.

Wrażenie tej ostatniej sceny jest do głębi wstrząsające.

Dyrekcja w osobie pana Emila Młynarskiego i reżysera p. Kawalskiego dołożyła wszelkich starań, aby dzieło to w odpowiedniej szacie wystawić. Pomiędzy solistami na pierwszy plan wysunęła się p. Marja Mokrzycka jako Alina — obok niej dużo wyrazu dramatycznego miała p. Hanna Skwarecka jako „Balladyna“. Pełną wdzięku była pani Adelina Czapska w roli „Goplany“. Panowie: Dobosz Kirkor, Palewicz, — Kostryn i Janowski — Grabiec dopełnili artystycznej całości. Również trafną była kreacja pani Gołkowskiej w roli matki. Chochlika i Skierkę śpiewały dwie początkujące adeptki sztuki: p. Janina Orłowska i Teodozja Skoneczna.

Najpiękniejsze momenty muzyczne: chór przy czarowaniu Grabca w wierzbę, umiejętnie wplecione ustępy choralne przy scenie z wdową w akcie ostatnim, śpiewane były starannie czysto i dźwięcznie. Dekoracje Drabika zaznaczyły się najpiękniej świetlicą w ostatnim akcie. Część baletowa pod reżyserją p. Zajlicha ze współudziałem p. Szmolewiny dopełniała fantastyczności tego przedziwnego dramatu.

St. R.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Wybory Wileńskie zakończyły się świetnym tryumfem Polski. Udział uprawnionych do głosowania

naogół przenośli 50%, a miejscami przenośli 75%. Głosowała znaczna część Białorusinów i żydów. Ogromna przewaga wyborców głosowała pod hasłem „do Polski“

Sejm Wileński zbierze się d. 20 stycznia w przebranianym w tym celu gmachu teatru na Pohulance.

Drugim delegatem polskim do Ligi Narodów został mianowany Ignacy Szebeko.

Liga Narodów oświadczyła, że postępowanie swoje rozjemcze w sprawie Wileńszczyzny musi uważać za zakończone. W sprawie Gdańska przyjęła do wiadomości umowę z 24 października 1921, kwestję portu attaché dla okrętów polskich odroczyła do następnego zebrania, sprawę Zarządu Wisłą poleciła polubownemu porozumieniu Polski i Gdańska.

Rokowania w sprawie układu handlowego z Sowiecami są przez Rząd nasz nawiązane.

Repatryjanci przywożą, niestety, do kraju groźne choroby zakaźne.

Policyja pruska w Prusach Wsch. zabroniła legalizacji stowarzyszenia p. n. „Związek Polaków w Prusach Wschodnich.“

Na Mazurach wszczęto akcję wywłaszczania obywateli polskich.

Mandat gen. Hackinga na stanowisku Wys. Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku został przedłużony na rok do 20 stycznia 1923 r.

Na konferencji w Cannes postanowiono zaprosić do Cannes przedstawicieli Niemiec, stworzyć Międzynarodowe Konsorcjum dla odbudowy Rosji, zwołać ogólnoeuropejską konferencję gospodarczą do Genewy w pocz. marca z udziałem wszystkich państw, a więc i Niemiec i Rosji, zawrzeć ubezpieczający traktat francusko-angielski i zredukować wypłaty niemieckie.

Briand podał się do dymisji w d. 12 stycznia, gdyż parlament francuski niezadowolony był z jego ustępliwości wobec Anglii i Niemiec. Wskutek tego uchwały konferencji w Cannes, zwłaszcza co do traktatu angielsko-francuskiego i niemieckich odszkodowań, zostały zachwiane.

Raymond Poincaré tworzy gabinet pod hasłem możliwie ścisłej realizacji traktatu Wersalskiego. Objęcie rządu przez Poincarégo wywołało wielkie wrażenie w Europie.

Lloyd George w drodze powrotnej z Cannes zatrzymał się na parę godzin w Paryżu celem porozumienia się z Poincaré'm. Wynik ich konferencji nie wiadomy.

Irlandzki Dail Éireann (parlament) 64 głosami przeciw 57 uchwalił ratyfikować ugodę z Anglią. Prezydentem nowego rządu na miejsce de Valery wybrany Griffith.

KRONIKA TOWARZYSKA*).



W d. 7 b. m. w kościele św. Aleksandra błogosławiony został związek małżeński między księżniczką Barbarą Woroniecką, a p. Janem Taczanowskim, ordynatem na Taczanowie.

Szczęść Boże młodej parze!

*) W niniejszym numerze rozpoczynamy nowy dział: „Kronikę towarzyską“, którą stawiamy otworem dla wszystkich naszych czytelniczek, nie wątpiąc, że przy obecnym tak ożywionym i, daj Boże, obfitym w związki małżeńskie karnawale, zechcą skwapliwie z niej korzystać, na warunkach powszechnie w pismach naszych przyjętych.

TWO KILIM POLSKI

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7, M. 3.

POLECA KILIMY WŁASNEJ WYTWÓRNI HURTOWO i DETALICZNIE. WZORY ORYGINALNE. CENY UMIARKOWANE.

BIURO CZYNNE OD GODZ. 10 DO 2 i OD 5 DO 6.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Curie-Skłodowska kandydatką na członka Akademii Medycznej w Paryżu.

Kilku najwybitniejszych członków Akademii Medycznej w Paryżu wniosło kandydaturę naszej znakomitej rodaczki do sekcji stowarzyszonych wolnych (associés libres). Utworzyły się dwie partje. Jedna pod nazwą „nieugiętej“ protestuje wogóle przeciw wprowadzaniu kobiet do Akademii. Druga partja „curie'istów“, opiera się na regulaminie, w którym niema przepisu odrzucającego udział kobiet w Akademii, oraz na precedensie, stworzonym przez Akademię Sztuk Pięknych, gdy Akademia ta wybrała przed kilku laty królową Marię rumuńską na swego członka, jako malarzkę. Zaznaczyć należy, że poraz pierwszy kandydatura naszej znakomitej uczoney była postawiona przed dziesięciu laty, lecz wówczas pani Curie miała niebezpiecznego współzawodnika w osobie p. Branly, którego wybrano jednym głosem większości.

W d. 11 b. m. o g. 6 pop. w lokalu Katolickiego Związku Polek odbyła się narada przedstawicieli wszystkich Stowarzyszeń Kobięcych, zjednoczonych w komitet „Pomoc Kobiety polskiej powracającym rodakom z Rosji“. Po zagajeniu rozpraw przez p. Puzyniankę zebrane pod przewodnictwem p. Jaroszyńskiej uchwały urządzenie zbiórki tygodniowej na rzecz repatriantów od d. 25 stycznia do 1 lutego. Metodę zbiórki przyjęto tę samą, jaka była stosowana przez Koło Polek przy kweście na Górny Śląsk.

Nalepki są już do otrzymania w Białym Krzyżu, Świętokrzyska 5, pokój Nr. 11 od 10—2-iej i od 4 do 6-iej popołudniu.

Poetka bułgarska.

Przybyła do Warszawy najznakomitsza poetka bułgarska p. Dora Gabe-Penew, żona profesora literatury polskiej na uniwersytecie w Sofji, Bojana Penewa. Bawi ona w Polsce celem bliższego zapoznania się z polskim ruchem literackim i artystycznym. Pani Gabe-Penew znana jest chlubnie jako najlepsza tłumaczka poezji polskiej na język bułgarski. Świeżo staraniem Polsko-bułgarskiego towarzystwa w Sofji wydana została jej „Antologia poetów polskich“.

Szwedki nareszcie głosują.

We wrześniu r. ub. kobiety szwedzkie po raz pierwszy brały udział w wyborach i tłumnie stały się przy urnach. Do Riksdagu wybrano pannę Hesselgren z Poteborgu, członka partji liberalnej

Świetlica dla weteranów i inwalidów.

Koło Polek w Łodzi, dzięki niezmiernym zabiegom przewodniczącej p. Janiny Łuszczewskiej otworzyło przy ul. Gdańskiej Nr. 29 „Świetlicę“ dla weteranów 1863 r. i inwalidów W. P. Po poświęceniu, którego dokonał J. E. Ks. biskup Tymieniecki w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, zgromadzone panie rozdały „gwiazdkę“ w postaci ciepłej bielizny i odzieży, — dar fabrykantów łódzkich.

Nowej, a tak pożytecznej placówce przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

ROZMAITOŚCI.

Poznań.

Dzienniki poznańskie podają:

Z inicjatywy grona osób powstaje w Wąbrzeźnie, na Pomorzu, „Polski instytut narodowy“, który ma na celu zakładanie akademii naukowych praktyczno-społecznych oraz tworzenie poszczególnych kolegiów, np. kolegium zimowych kursów włościańskich i t. d.

Polski instytut narodowy obejmie swoją działalnością całą Polskę i w tym celu zorganizuje w miastach i miasteczkach prowincjonalnych samoistne Koła.

Do akademii i kolegiów, jako słuchacz zwyczajny może być przyjęty każdy bez różnicy płci, kto przedstawi metrykę urodzenia i chrztu oraz złoży dowód dostatecznego przygotowania do podjęcia danych nauk. Nie posiadający odpowiednich kwalifikacji mogą być słuchaczami nadzwyczajnymi.

Wykładać będą profesorowie uniwersytetów, oraz siły specjalne.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Z. M. 1). Warunki przyjęcia do szkoły dramatycznej w W-wie ul. Okólnik 1. 1 są następujące:

a) Świadectwo z ukończenia zakładu naukowego 7 kl. lub 8. b) Fotografia. 3) Egzamin wstępny w szkole dram. (ogólne wiad. z literatury teatralnej, wykazanie zdolności do gry mimicznej. c) Wypełnienie kwestjonariusza i deklaracji u p. Wysockiej—

Kierowniczką szkoły — Okólnik 1 od 5 — 6 pp. d) Oplata: 30 tys. marek polskich rocznie. e) Kurs rozpoczyna się 1-go września 22 r. Obecnie trwa kurs od dn. 3/1 22 r.

Pani Marji Jagodzińskiej p. Rypin. Projekt Szanownej Pani bardzo jest godny poparcia i serdecznie do skutecznego go zachęcamy.

Co do obrania gałęzi przemysłu należy zbadać, jakie wyroby miałyby zbyt na miejscu, gdyż przy tej odległości i złej komunikacji trudno by liczyć na zbyt w Warszawie.

Nie wiemy, jakie są uzdolnienia ludzi i wyro. y ludowe w tamtych stronach, może możnaby je wykorzystać i rozwinąć.

Gdyby chodziło o coś nie ludowego, może wyrób kwiatów sztucznych przypadłoby Pani do gustu; w każdym razie należałoby przejść kurs obranej gałęzi przemysłu.

Sekcja przemysłowa Koła Polek co jakiś czas organizuje kursy z różnych dziedzin, może zechce Szanowna Pani porozumieć się wprost, adresując Warszawa — Nowy-Świat 72. Sek. przem. K. P.

TREŚĆ № 4-go.

Konstytucja polska w świetle potrzeb i ideałów życia — przez *Wacława Bitera*. O nasze Pomorze — przez *J. W. Kosmowską*. Gabryela Zapolska — przez *S. P. O. i Savitri*. Przemysłny Porportuk — przez *Jacka Londona*. Nad ranem — przez *Juljana Ejsmonda*. W południe Europy — przez *Jadwigę Marciniowską*. O nowotworach złośliwych — przez *dr. med. A. Wojciechowskiego*. Z muzyki — przez *St. R. Z Polski i ze Świata*. — Kronika towarzyska. — Kronika działalności kobiecej. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitout“ — przez *Gastona Leroux*, tłumacz. — przez *Z. M. W.* (ark. 10-ty).

**Dla nowych prenumeratorów są do nabycia komplety „Bluszczu”
od Nr 1 do Nr 11, w cenie 1500 mrkp.**

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE „BLUSZCZU”.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. *SW* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Nowy-Świat 72, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000
w tekście — cała str.	150.000
1 wiersz nonp.	400
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250
1/2 str.	45.000
cała „	90.000

Firmy zgłaszające ogłoszenia wprost do administracji oraz na kilka razy uzyskują 25% rabatu.

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym“ — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.